Instytut Świecki Misjonarek Miłości Nieskończonej
MIĘDZYNARODOWE SPOTKANIE FORMACYJNE
Warszawa, 30.05 – 2.06.2024

Temat: **Duchowość Miłości Nieskończonej– Powrót do korzeni**
Opr. Grazia - Odpowiedzialna Generalna

Pozostawiam naszym dwóm prelegentom, mons. Gianmario Cuffia i mons. Mauro Orsatti - będącymi lepszymi „ekspertami" niż ja - zajęcie się duchowymi, biblijnymi i teologicznymi aspektami dotyczącymi Duchowości Miłości, aby pociągnąć/zaangażować wszystkie obecne tu Missai i wszystkie Missai, które łączą się z nami na odległość z wielkim zainteresowaniem, do bezprecedensowego ***Powrotu do Korzeni*** naszego Instytutu, poprzez przedstawienie **Very Dalmasso** z **Garzegny**, inspiratorki naszego Instytutu, kobiety całkowicie oddanej Bogu i całkowicie oddanej najbiedniejszym braciom. Z wielką pasją dla Boga i świata.
Kobieta Prawdziwa [imię Vera znaczy „Prawdziwa" przypis Grażyny] z nazwy i w rzeczywistości, bardzo inteligentna, o silnej woli, czuła, przejrzysta.
VERA /PRAWDZIWA/, w istocie!
Jest ona pierwszym narzędziem, którego Duch Święty użył, aby zaszczepić w Betanii Najświętszego Serca w Vische Canavese charyzmat świeckości konsekrowanej, w duchowości Miłości Nieskończonej.
Długo zastanawiałam się nad tym, co zaproponować Wam w tej konwersacji, wiele pomysłów krążyło mi po głowie, ale odrzucałem je jeden po drugim.
Kilka dni temu poczułam potrzebę przeczytania krótkiej biografii o Madeleine Delbrêl, świeżo opublikowanej w prasie, autorstwa Marii Amaty Di Lorenzo.
Bardzo mi się to podobało i kusiło mnie, aby przy tej okazji przedstawić tę misjonarkę naszych czasów. Podkreśliłabym głęboką pracę umysłu i serca, które kierowały jej krokami; jej głęboką uwagę na każdego z rozmówców, przyjmowanych, kochanych i którym służyła jak braciom, niezależnie od barw politycznych i przekonań religijnych; jej całkowitą i wszechogarniającą miłość do Boga, Maryi, Kościoła, braci i sióstr, wszystkich i każdego, kogo napotykała na swojej drodze.
Doświadczenie Madelaine zafascynowało mnie. Uchwyciłam siłę, napęd, jaki może dać prawdziwie przeżywane świadectwo ewangeliczne. Bardzo mocna idea/ inspiracja/, ale i to musiałam odrzucić.

Jesteśmy tutaj, aby świętować 75 lat naszego Instytutu Missai i Powrót do Korzeni!
A u Korzeni Rodziny Missai odnajdujemy ***Ducha Świętego i Verę Dalmasso.***
To właśnie Vera przełożyła natchnienie otrzymane od Ducha Świętego i wielką tęsknotę swojego serca na odważną i bezprecedensową propozycję: by powołać do życia świecki instytut mniszek kontemplacyjnych

Działania i tajemnice Bożej Opatrzności.
Vera przyjęła tę wielką intuicję od Ducha Świętego. Otrzymała cenny talent i nie zakopała go ze strachu czy powierzchowność [traktując jako banał, prozaiczność], ale przekazała go Matce Paoli Agnelet, i tym, którzy potrafili sprawić, że wyda owoce.

Vera, dla Rodziny Missai, odegrała rolę meteorytu i powierzyła - ten świetlisty ślad, to ziarno - w dobre ręce,.
Vera nie stała się " pierwszą damą ", nie szukała chwały, światła reflektorów, rozgłosu. Przez ponad siedemdziesiąt pięć lat pozostawała w cieniu, w pokorze, w milczeniu.
Naprawdę warto ją lepiej poznać, ponieważ pokornie pozwoliła się kształtować Duchowi Świętemu i pozostawiła wokół siebie zapach Chrystusa, ewangeliczne życie, życie w miłości, aż do końca swoich dni, aż do powrotu do Ojczyzny w ramiona Ojca.
W naszej instytutowej historii, przywoływanej przy wielu okazjach w tym długim okresie, pozostawała w cieniu, anonimowa, niewidoczna, tak jak korzenie rośliny. Ukryta.

Vera, podobnie jak Madeleine Delbrêl, również wybrała pracę zawodową i apostolską, w której mogła realizować swoją wewnętrzną miłość do Pana i do najmniejszych, do pracowników-imigrantów, zarówno we Włoszech, jak i w Belgii, w bardzo trudnym środowisku i wielkiego ubóstwa, niepewności, podstawowego analfabetyzmu, pogarszanego przez nieznajomość języka kraju, który zatrudniał ich do najcięższych i najbardziej niebezpiecznych prac.
Na palcach, z wielkim szacunkiem, spróbujemy lepiej poznać ten cenny filar naszej pierwszej godziny, osobę, którą bardziej niż "siostrą" ośmieliłabym się nazwać "matriarchą" naszej drogiej rodziny powołaniowej, "prorokinią" naszych czasów, "świętą z sąsiedztwa".
Z posiadanych przez nas świadectw i z jej listów będziemy czerpać cenne światełka.

Vera urodziła się 8 lutego 1905 r. w wielodzietnej rodzinie szlacheckiej w Piemoncie.
W swojej rodzinie otrzymała solidną formację ludzką i religijną. Aż 4 siostry poświęciły się Bogu w różnych instytutach!
Studia klasyczne zapewniły jej doskonałe przygotowanie kulturowe. Nie marzyła o wielkich karierach: chciała oddać swoje życie Panu i poświęcić się służbie ubogim.
Uzyskała dyplom pracownika socjalnego ONARMO (Krajowe Dzieło Pomocy Religijnej i Moralnej Robotnikom), aby móc poświęcić się pomocy tym, którzy mieli mniej szczęścia od niej.
Będzie miała szerokie doświadczenie zawodowe w Belgii, bardzo angażujące, wśród włoskich emigrantów, którzy pracowali w kopalniach i mieli przy sobie liczne rodziny.
Poznaje duchowość Miłości Nieskończonej, która w pełni odpowiada na pragnienie miłości jej serca, miłości, która powinna być przyjęta, dawana i zasiewana wszędzie, w każdym środowisku.
Wstępuje do Wiernych Przyjaciół Betanii Najświętszego Serca i dokonuje Aktu Poświęcenia się Miłości Nieskończonej.
Ale to jej nie wystarcza.
Już w pierwszych latach pracy w Belgii dowiaduje się o oficjalnym zatwierdzeniu Instytutów Świeckich przez papieża Piusa XII, to znaczy o możliwości osiągnięcia pełnej konsekracji Panu poprzez życie w świecie, będąc zanurzonym w świecie, uświęcając się w świecie poprzez życie w czystości, ubóstwie i posłuszeństwie, przywiązując wielką wagę do pracy zawodowej jako środowiska, w którym można poświęcić się służbie braciom, wspólnocie, aby wszystkich i wszystko przyprowadzać do Boga, co jest pierwszym obszarem apostolskim.
Zdaje sobie sprawę [śni na jawie], że jest to droga, którą wyznaczył jej Pan.

Kiedy we wrześniu 1948 r. udaje się do Vische na Ćwiczenia duchowe Wiernych Przyjaciółek, przełamuje wszelkie wahania i proponuje Matce Paoli Agnellet założenie w Betanii gałęzi świeckich kobiet konsekrowanych, "Mart" z Ewangelii, które nadal żyjąc w świecie, wraz z jej siostrami kontemplacyjnymi podjęłyby się tej samej misji.
Matka Paola nie odrzuca propozycji Very. Modli się, rozmyśla, prosi księży o radę i konsultuje się ze swoim Biskupem. Ma wokół siebie ludzi, którzy żyją tą samą pasją w swoich sercach i nie chcą lub nie mogą zostać zakonnicami.
Odczytuje w tym dar Ducha Świętego i usuwa wszelkie zastrzeżenia /uprzedzenia.
Angażuje Michelinę, już od prawie dwudziestu lat oblatkę Betanii Najświętszego Serca, inne Wierne Przyjaciółki zainteresowane tym projektem i już kilka miesięcy później, 8 grudnia 1948 r., w święto Niepokalanego Poczęcia, w Małej Kaplicy Betanii, pierwszy zalążek Pobożnego Związku, który da życie świeckiemu instytutowi Missai, rozpoczyna swoją drogę w Kościele i w świecie.
Michelina składa pierwsze śluby, a siedem innych rozpoczyna formację. W tym dniu Vera jest tam obecna tylko duchowo, ponieważ jest w pracy w Belgii, ale może rozpocząć formację prowadzoną przez Matkę Paolę.
Ścisła współpraca z Siostrami z Betanii zapewniła żmudną pracę sekretarską, dzięki czemu możemy czytać obszerną korespondencję między Verą i Matką Paolą, wyłącznie w języku francuskim, jej szczegółowe plany życiowe i dokładne przeglądy jej życia modlitwy, apostolatu, formacji, ubóstwa i posłuszeństwa. Kilka dni temu dokonaliśmy wspaniałych odkryć, przeglądając jej obszerne akta w archiwach Instytutu.

Czytamy, o której godzinie każdego ranka zrywała się z łóżka i szła spać w nocy, w dni powszednie i święta... Jak każdego tygodnia ofiarowywała specjalny dzień modlitwy i ofiary za kapłaństwo, za Kościół, za Instytut... Jak i gdzie przeżywała comiesięczny dzień skupienia w Belgii, sama jedna. W jaki sposób łączyła intensywny czas świętej modlitwy z zapierającą dech w piersiach intensywną pracą zawodową i apostolską. Przekazywała Matce Paoli, z wielką przejrzystością, kroki podjęte w każdej dziedzinie, napotkane trudności, nowe postanowienia, prośbę o pokutę za popełnione uchybienia.

Znajdujemy bardzo długie, regularne listy, dotyczące otrzymanych materiałów formacyjnych i szczegółowe raporty finansowe, w których rozliczała się ze wszystkich swoich wydatków, przestrzegając kwot (już przydzielonych budżetów), których nie można przekroczyć: na odzież, na cele charytatywne, na oszczędności oraz różne wymagane pozwolenia.
Śluby ubóstwa i posłuszeństwa były zawsze ściśle powiązane, a Matka Paola była wymagająca. Ale Vera traktowała każde zobowiązanie z miłością i powagą.
W 1955 r. Matka Paola, zawsze posłuszna Kościołowi, powierza stery Instytutu Misjonarek Michelinie. Także Vera nawiązuje konstruktywny i pełen szacunku dialog z Micheliną, tak jak to czyniła wcześniej z Matką Betanii. Ta nasza droga Siostra pragnie należeć tylko do Pana i z takim samym zaufaniem przyjmuje Michalinę jako Odpowiedzialną; idzie naprzód z wiarą i miłością.
Dzięki listom możemy wniknąć w jej wewnętrzny świat i uchwycić jej miłość do modlitwy, kontemplacji, ciszy i bycia sercem przy sercu Pana.
2 stycznia 1956 r. pisze do Micheliny:

„Spędziłem cudowną noc Bożego Narodzenia, w ciszy i skupieniu, w Najświętszym Sercu w Bruxelles, tym bardziej zachwycającą, że ostatni miesiąc był pełen gorączkowej aktywności. Jakże docenia się oazę ciszy pośród wiru aktywnego życia... Jakie to szczęście, że Jezus jest zawsze z nami, nawet gdy wydajemy się pochłonięci pracą, światem zewnętrznym, i że On widzi i wie, jak bardzo dusza pragnie i potrzebuje Jego samego... i jest nieskończenie miłosierny wobec słabości naszej natury.
(...) Sercem i modlitwą jednoczyłam się bardziej niż kiedykolwiek z całą Betanią w te święta, prosząc o wszystkie łaski miłości i świętości, którymi Jezus pragnie obdarzyć nasze dusze i świat.
Najdroższa Michelino, z braterską czułością ponawiam moje najlepsze życzenia wspaniałego roku, owocnego w Boże łaski, rozświetlonego pokojem i radością w Miłości Nieskończonej. Liczę na Twoje modlitwy i obejmuję Cię z całego serca".

Podobnie jak Michelina, Vera bardzo kocha swój zawód i apostolat, zna jego wartość i złożoność, ale kiedy tylko odkrywa wolę Bożą, będzie zawsze gotowa poświęcić wszystko dla większej miłości.
W 1963 r. Michelina wystosowuje serdeczne SOS do Very, aby uzyskać jej kompetentną współpracę w sekretariacie i archiwach Instytutu, który teraz został przeniesiony z Betanii do Ivrei; i Vera ponawia swoje „tak". Informuje Zarząd Onarmo, swoich pracodawców, o swojej decyzji odejścia z pracy w Belgii i robi to na dobre pięć miesięcy przed ustaloną datą, aby mogli znaleźć innego pracownika socjalnego, a ona będzie mogła wspierać ją [Michelinę] w początkowym etapie. Cechuje ją wielkie poczucie odpowiedzialności i wrażliwości /delikatności.

Przez wiele lat współpracuje z Micheliną w pracy dla instytutu. Praca Very przy tłumaczeniu na język francuski ustaw, komentarzy, okólników, listów, zbieraniu i katalogowaniu dokumentów jest nieoceniona.
Ścisła współpraca z Micheliną daje możliwość poznania jej wartości, przełamania pewnych zastrzeżeń; jej zostaje powierzona Pierwsza Formacja Aspirantek. W życiu Very otwiera się kolejny rozdział. Rozpoczyna cykl wielu uciążliwych podróży z Micheliną i mons. Agrano, aby poznać i spotkać osobiście liczne Missai w Pierwszej Formacji, podczas różnych kursów Ćwiczeń Duchownych.
Dla pozostałych osób formacja odbywała się drogą korespondencyjną i wymagała zapoznania się z całością materiałów, które były dostarczone każdej z nich.
Jej listy wyrażały wiarę i miłość bez ozdobników, godną podziwu mądrość i równowagę. Była troskliwa, jej odpowiedzi zawsze przychodziły pocztą, o czym mogę zaświadczyć z pierwszej ręki, ponieważ była moją Formatorką w latach 1966-1969.
Pozwolę sobie na ciekawostkę.
W tamtych latach zwracano się przez „PANI, PAŃSTWO [ONA, WY] do rodziców, nauczycieli, przełożonych, a nawet zakonników i zakonnic...
Vera, już w swoim pierwszym wysłanym do mnie liście poprosiła, abym zwracała się do niej per "ty". *"Wśród sióstr zwracamy się do siebie per ty!".* Przyjęłam tę propozycję z wielką radością i zawsze zwracałam się do niej na „ty".
Dopiero kilka dni temu odkryłam w jej listach, że ona zwracała się per " PANI"/ONA zarówno do Matki Paoli, jak i do Micheliny, a ta była prawie w tym samym wieku!

Ale to nie wszystko. Odkryłam, że pochodziła ze "szlacheckiej" rodziny dopiero w 1993 roku, kiedy wraz z Carmelą M., Angelą M. [i z niżej podpisaną], wpadłyśmy do Cuneo, żeby ją odwiedzić, bez wcześniejszego uprzedzenia! A ktoś z jej członków rodziny odlatywał prywatnym samolotem do Genewy...! Nigdy nikomu nie ujawniła ani krzty swego szlachectwa.
Podobnie jak Jezus, Vera zawsze ukrywała swoje pochodzenie, swoją klasę społeczną, aby stać się ubogą wśród ubogich. (por. Filipian 2, 6-11)
Przykłady Jezusa były inspiracją dla jej działań i wyborów.
Na temat jej zaangażowaniu jako Formatorki Irena pisze: *"Vera była przede wszystkim "Nauczycielką" wielu Misjonarek podczas ich Pierwszej Formacji. Miała wyjątkowe dary i wiedziała, jak doskonale łączyć godne podziwu człowieczeństwo i zrozumienie z bezkompromisowością w obliczu zaangażowania każdej z nich we własne powołanie. Wymagała absolutnej wierności modlitwie. I jakże mogłoby być inaczej w przypadku tej, która była w stanie potwierdzić, i to w ostatnich latach, że nigdy nie opuściła ani jednej Komunii Świętej!*
Tak samo wymagała, aby śluby ubóstwa i posłuszeństwa były praktykowane poważnie i bez taryfy ulgowej; żyła w takim przekonaniu dzień po dniu, aż do końca.
Pamiętam szczególnie jeden z jej listów, w którym, poddając analizie delikatne kwestie finansowe i majątkowe, powoływała się na opinię osoby odpowiedzialnej, podkreślając: "... ponieważ chcę żyć i umrzeć uboga i posłuszna!" (Wspomnienie Very Dalmasso, marzec kwiecień 1996).
Po Zgromadzeniu Generalnym w 1973 r. Pierwszą Formację powierzono Annunziacie Montegrandi. Nie wiemy, czy sama [Wera] poprosiła o zwolnienie jej z tego zadania. Wiemy jednak, że Vera przygotowała formowane [przez nią osoby] na przyjęcie nowej Formatorki z wielką finezją psychologiczną i duchową.
Towarzyszy Annunziacie w jej pierwszej podróży do Polski w 1978 r., w czasie, który był bardzo burzliwy z powodu reżimu komunistycznego, a każde słowo i gest mogły mieć katastrofalne konsekwencje.
Z jej życia zawodowego i apostolskiego mamy kilka oficjalnych raportów, które przesyłała do ONARMO. Można w nich dostrzec imponujący rytm, zaangażowanie i poświęcenie. Każdą sprawę przeprowadza z wielką troską i miłością, dbając o górników i ich zdrowie, o ich rodziny, zwłaszcza o liczne dzieci emigrantów. Dokłada wszelkich starań, aby organizować dla nich przyjęcia z okazji Bożego Narodzenia i Wielkanocy, kolonie letnie, ich integrację w szkole, zapewnić im każdą formę pomocy. Odwiedza chorych, uwięzionych, wydalonych.
Intensywnie pracuje nad ich życiem w wierze, nad sakramentami dla najmłodszych, nad pomocą religijną dla dorosłych. Aby zachęcić do lepszej integracji z tkanką społeczną, organizuje kursy językowe dla górników i ich rodzin.
Krótko mówiąc, jej posługa obejmuje osobę we wszystkich jej wymiarach, w 360 stopniach! Pomoc socjalno-zdrowotna, pomoc społeczna dla rodziny i dziecka, inicjatywy kulturalne, działalność religijna, pielgrzymki do Lourdes, misje, konkurs szopek, festyn z choinką dla włoskich dzieci, współpraca zawodowa.
W swoich corocznych raportach dla ONARMO skrupulatnie opisuje swoją działalność zawodową z oszałamiającymi liczbami. W sprawozdaniach tych odzwierciedla się także jej życie apostolskie, cała świeckość konsekrowana.

Do takiego zaangażowania, czerpie siłę i światło z bardzo intensywnego życia duchowego, życia wypełnionego intensywną i ucieleśnioną modlitwą. O Werze można śmiało powiedzieć, że przynosi Chrystusowi braci i ich wszystkie problemy, a Chrystusa niesie braciom przez swoje jaśniejące świadectwo życia i słowo.

Vera pozwala Duchowi Świętemu kształtować swoją osobowość na obraz Chrystusa Jezusa, cichego i pokornego sercem, który stał się całkowitym darem dla ludzkości w rękach Ojca. W jej DNA odnajdujemy charakterystyczne cechy duchowości Miłości Nieskończonej. Widzimy w niej pełne poddanie się woli Bożej, przeżywane z całkowitym zaufaniem, radością i wdzięcznością.
W każdym dialogu, w każdym z jej pism, przebija zjednoczenie z Chrystusem, jej niezachwiana miłość, wdzięczność, radość.
W każdym jej piśmie, długim lub krótkim, znajdziemy jej "Dziękuję", podkreślone i opatrzone wykrzyknikiem; za przesłanie jej wiadomości, za pozdrowienia ze spotkania Missai, za wizytę, gest uprzejmości. Twarzą w twarz - jej "dziękuję" rozgrzewało serca żywym tonem głosu i towarzyszącym mu uśmiechem. Jej radość była głęboka, spontaniczna, niezmącona pomimo dolegliwości, prób i zmęczenia. Źródłem tak wielkiej radości z pewnością nie było życie na laurach, czy czynniki zewnętrzne, ale dlatego, że jej zjednoczenie z Bogiem było niezachwianą pewnością.

Ks. Giorgio, po jej śmierci, przesyła do czasopisma "Cuneo Sud" (1.4.1996) artykuł, z którego wyłania się postać kobiety pełnej życia, mimo wątpliwego stanu zdrowia, radosnej, uczynnej i wielkodusznej. Nadaje artykułowi tytuł, który jest już syntezą życia Very: ***Gesty świętości***. Oto kilka fragmentów:
"Walcząc ze słabym zdrowiem, odpowiedziała na powołanie do życia konsekrowanego, poświęcając się z ewangelicznym zapałem światu pracy jako pracownik socjalny, zarówno we Włoszech, jak i w Belgii, wśród emigrantów.
Ostatnie lata spędziła w Cuneo, jako nasza parafianka. Ostatkiem sił starała się współpracować jako Nadzwyczajny Szafarz Komunii Świętej, uczestnicząc w grupach biblijnych, odwiedzając i pocieszając chorych. Jest wielu, którzy ją pamiętają i są jej za to wdzięczni.
Nosiła w sercu i wyrażała w swoim życiu zachwyt, wewnętrzny pokój, mądrość ewangeliczną. Ci, którzy się do niej zbliżali, dostrzegali jej głębokie wnętrze, jej świetliste spojrzenie, jej słowa pełne mądrości.
Każdego dnia, na ile pozwalały jej siły, zatrzymywała się na dłuższą adorację przed Eucharystią. Żyła przykazaniem miłości braterskiej z szerokim i hojnym sercem, wrażliwym na cierpienie, na potrzeby trzeciego świata, krajów ogarniętych wojną.
Kochała Papieża synowskim sercem, a kiedy nie była już w stanie być aktywna, zanosiła wszystko w swej codziennej modlitwie i ofierze.
Z takich ludzi tworzona jest prawdziwa historia Kościoła. Historia, której nie widać, której nie ma w kronikach, ale która rozgrywa się poprzez "zwykłe" gesty zakorzenione w Chrystusie, gesty świętości".
Vera nie lubiła mówić o sobie. Nie domagała się wdzięczności, uznania, zaszczytów!
Maria Bullini próbowała kiedyś sprowokować ją do uznania ogromnej pracy, jaką wykonała dla Instytutu, a ona - przeniosła temat na pracę wykonaną przez Matkę Paolę, Michelinę i wiele innych.

Maria naciskała na nią, mówiąc: "Ale ty także pracowałaś dla Instytutu. Modliłaś się, kochałaś, cierpiałaś..."! Na co Vera, poważniejąc, odpowiedziała:
"Tak, można tak powiedzieć:
Kochałam Instytut; kochałam, modliłam się i ofiarowałam.....
Tak, to można powiedzieć!".

Paweł VI powtarzał, że dziś nie słucha się już nauczycieli, przyjmuje się jedynie Świadków.
Tak, tylko autentyczni Świadkowie mogą w każdym czasie oświecać życie uczniów i uczennic Pana Jezusa, a zatem także życie Misjonarek Miłości Nieskończonej.
Tylko Świadkowie mogą pomóc nam docenić dary natury i łaski otrzymane osobiście i jako wspólnota, aby zweryfikować naszą drogę wierności pierwotnej inspiracji Instytutu.

Niech wstawiennictwo i świadectwo Very Dalmasso pomoże każdej z nas przyjąć, zachować, urzeczywistnić i przekazać przyszłym pokoleniom skarb świeckości konsekrowanej, rozjaśniony duchowością Miłości Nieskończonej, który Pan - dzisiaj, 30 maja 2024 r., wkłada w nasze serca i ręce, aby rozsiewać w naszym świecie radość, pokój i miłość, których tak bardzo potrzebuje.

Grazia